



# Legenda aurea.

(FRAGMENTY).

MOJEJ ZŁOTEJ LEGENDZIE.

2.

*Dni złotych iskierek we krwi, złotych iskierek w oczach.*

*Wracam ze szkoły — po list lila, list pachnący Twoją dalą, list, którego nigdy nie było. Potem, z uśmiechem w mózgu i kropelką Twych perfum na wardze, oddaję się, jak śmierci młodzieńczej, weśnieniu w wieczór wczesnej jesieni w parku. (O, jakżem był blisko wszystkiego, za czem zmęczone tęsknotą oczy moje biegną teraz na wieczne niezdobycie!). Rytmiczny, namiętny szept serca wybija wyraźne chwile: już nie dzieciństwa, jeszcze nie młodości męskiej. Słodka palpitacja, zamieranie rozkochanych słów i krótki nagły płacz, po którym krzywda dyktuje fantastyczne listy. (Wrzucatem je do skrzynki pocztowej tak, jakgdybym naciskał guzik, powodujący eksplozję świata). Potem — kąś w ciemnym korytarzu i gorące wtulenie mokrej, drżącej twarzy w wiszące na haku szare palto uczniowskie: jak rośna gałąź majowego bzu, pieści mnie ta zaptakana, uperfumowana kłapa szynela.*

*Nazajutrz biegnę ze szkoły, zdyszany, po list lila, list pachnący Twoją dalą, list, którego nigdy nie było.*

5.

*Bardzo mnie zadziwił ostry świst lokomotywy, która Cię w dal zabrała. Błyszcząca stalowa lokomotywa zabrała Legendę. Dziwy: to, że Cię niema, że wymyśliłem Cię zamkniętymi oczyma, stało się wkrótce denerwującym pewnikiem.*

*Denerwującym — przez wspomnienia.*

*Czyhałem na nie chciwie, niewolnik rocznie, cierpiętnik każdego wezoraj, marzyciel jednakowych iutr. Zaczęła się chytra rekonstrukcja wszystkiego, co choćby cieniem cienia Twego było, dziesiątem echem.*

*Odbudowywałem nieistniejące sytuacje; lotne przemknięcia starałem się tyrańsko przeciągać w czasie; utrwaląłem to, czego nie było; z fanatyczną zaciekłością powtarzałem kilka nie znaczących słów, dziecinnie w szeptanych dialogach z fotografią; pracowicie chwytąłem garściami wodę.*

*W letnie wieczory (—pomyśl! pomyśl!) szukałem na ulicy białego boa, złotych, modro-złotych oczu. Wierzyłem, że ostatecznie znaleźć muszę, gdyż... (— Boże! Boże! —) znów wrócić do domu i z kropelką Twych perfum na wardze oddać się znów jeno weśnieniu w wieczór wczesnej jesieni w parku, jak śmierci*

*młodzieńczej? Znow płacz serdeczny, spazm niepowstrzymany? Znow w beznadziej zasiąść do pisania któregoś tam listu, na który mi listem lila, listem pachnącym Twoją dalą, nie odpowiesz, Legendo, Legendo moja!*

*Wiedziałem, że znaleźć muszę. I znalazłem. Późną nocą na pustej ulicy. Stałem. Jak światło przez szkło, przepłynęłaś przezemnie: wieczną, prawną melodią.*

6.

*Nazajutrz zastałem pod obrusem list. Serce podskoczyło mi do gardła, potem zaczęło słodko, powoli wracać. Bulgotała w niem gwałtownie przestraszona krew. Szeleszcząca podszewka koperty otumaniała mnie zapachem lila... lilla... lililla...*

*Zatańczyły wykwiłtne litery, zakotowały słowa, popłynął pokój płasem-zawrotem, a ja z nim - za nim na falistej okrągłej podłodze, wirującej spiralnie, w windowym spadaniu, okrętowym kotysie, chwiejnie, słabo, przedśmiertnie... Kręciła się morsko ta karuzela pijana, pionowa, wokół ćwiarteczki papieru lila, powtarzającej bezustannie w kółko bardzo bezwzględny szeptem (czasem nagłym wykrzykiem) monolog taki:*

— — — — —  
— — — — —

10.

*„Złota Legenda”. A jak to było?*

*Wyjechałaś—i zaczęła mi pierzchliwą wizją majacząc nieprawdopodobna Twoja uroda: pierwszym wzniesieniem oczu po pierwszym pocałunku na roztańczonej wiatrem ulicy; potem — jakimś kotysiem, który był Tobą; scherzem, które było Tobą; mną — który byłem Tobą.*

*Oczy miałem smutne. Usta uśmiechnięte sennym uśmiechem trzepocącego w głowie snu-motyła. Lekko było, drżąco i wtędo. I ciepło-niebiesko-wiosennie. Kolońską wodą co rano mocno nacierałem głowę.*

*A czyś Ty się doprawdy, tam — daleko, tak kotysała sobą, legendując muzyką cudownych ruchów, szopenizując niewystawionym wzrokiem? Czyś doprawdy spoglądała, stamtąd—zdaleka, zapłakana, wolno-wolno przechylając głowę w tył, i przymykałaś oczy, myśląc o mnie, idącym do domu po list lila, list pachnący Twoją dalą?*

*Taką Cię widziałem smutnemi osiemnastoletnimi oczyma. Siedem wiosen przeszło mi serce od tych pierwszych dni kwietniowych, a te oczy o całą wieczność są już smutniejsze. Były dni, które je tam na zawsze rzuciły...*

*Dziwem pamięci wskrzeszona, mgławisz się, ty Melodjano ze straszego miasta, pyłem złotej, straconej baśni; żyjesz niemożliwością, z której powstałaś.*

*I w nią się obrócisz.*

J. T.

